



KTO SIĘ BOI FREDDY'EGO K.?

Już po lecie... Te coraz dłuższe wieczory i zbliżająca się jesień depresja szczególnie sprzyjają właściwemu odbiorowi jednego z moich ulubionych gatunków filmowych. Myślę tu o horrorze. Gatunek to stary jak X Muza. Od niemego *Studenta z Pragi* możemy wymieniać wielkie tytuły, wielkich aktorów, wielkie nurty – przez całe stulecie kina.

Każdy gatunek filmowy podzielić można na kilka kategorii. Najwyżej mamy dzieła największe, „ponadgatunkowe”. Sięgają one po konwencję danego gatunku, ale są właściwie uniwersalne, to „milowe kroki” w rozwoju kinematografii (np. *Gabinet doktora Caligari*). Niewiele niższą półkę zajmują arcydzieła danego gatunku – na tyle doskonałe, że zdobyły uznanie szerszego widza i mają również własne miejsce w historii kina (np. *Dziecko Rosemary*). Następnie wyróżnić możemy udane produkcje danego gatunku – filmy na całkiem przyzwoitym poziomie, uwielbiane często przez fanów, a i przypadkowemu widzowi sprawiające uciechę (np. *Krzyk*). Swoistą grupę stanowią utwory „niszowe” – dla jednych niestrawne, dla innych kultowe (np. *Martwica mózgu*). Odrębną kategorię tworzą parodie (np. *Nieustraszeni zabójcy wampirów*) oraz utwory z pogranicza gatunków (np. *Lokator*). Dół takiej piramidy stanowi ogromna ilość produkcji przeciętnej, wtórnej – po prostu słabej.

Ja, jak nadmieniałem, lubię horror. Odpowiada mi ten, sztuczny przecież, dreszczyk emocji – ta (wnikliwie ongiś opisana przez Marka Wydmucha) „gra ze strachem”. Jestem więc widzem bardzo tolerancyjnym. Ale bynajmniej nie bezkrytycznym!

Lubię horror z najwyższej półki – te o nieokreślonym złu czającym się w nas. Ale lubię też horror czysto rozrywkowe, o zagrożeniu przychodzącym z zewnątrz. Były by pomysłowe i dobrze zrobione! A paroma refleksjami chcę się z Wami podzielić...

Napisałem swego czasu esej o Freddy'm Kruegerze. Nie będę się tu powtarzał – przypomnę tylko, iż naprawdę lubię ów cykl. Za dwuznaczność głównej postaci (połączenie „współczesnego” psychopaty z „klasycznym” gościem z zaświatów), za wykorzystanie elementu bezradności psychiki wobec sennego koszmara (znamy chyba wszyscy to uczucie), za swoisty (ponoć „punkowski”) humor... By było jasne: jakoś nie ruszyły mnie dwa inne głośne cykle „młodzieżowe”: nie stałem się fanem ani *Halloweenu*, ani *Piątku trzynastego*. Zirykowała mnie więc informacja o nakręceniu kuriozalnej hybrydy pt. *Freddy vs. Jason* – tym bardziej, że przecież zakończenie zaproponowane przez samego Wesa Cravena było naprawdę pomysłowe (już raczej zaakceptuję prequel *Elm Street: Pierwsze morderstwa*).

Nie lubię być oszukiwany przez twórców filmowej grozy i fantastyki. Akceptuję nieokreśloność w horrorze, akceptuję oszczędność środków w science fiction. Jednak musi być to wynik autentycznego zamysłu artystycznego, a nie maskowanie ubóstwa finansowego czy koncepcyjnego (już dawno temu Lem uznał podobne wybiegi za zwykłe oszustwo). Ale przegięcie w drugą stronę też szkodzi... Po komercyjnych telewizjach wędrują teraz dwie kinowe adaptacje powieści *Nawiedzony* Shirley Jackson (tej od genialnej nowelki *Loteria!*). Obie panoramiczne; pierwsza czarno-biała, druga barwna. Rzecz jest o nawiedzonym domu, który bada grupka ochotników. W pierwszej adaptacji (chyba z początku lat 60.) efekt grozy stwarzają: praca kamery, relacje między postaciami, oświetlenie. Zło emanujące w domu jest nieokreślone, bohaterowie ponoszą klęskę. W drugiej adaptacji (sprzed paru lat) do nietypowych ujęć i histerycznych relacji dochodzą wizualne efekty komputerowe. Oraz, co najgorsze, cała tajemnica domu zostaje, dość łopatologicznie, „wyjaśniona”. Bohaterowie odnoszą też zwycięstwo (aczkroć okupione). Jak myślicie – który z tych filmów wolę?

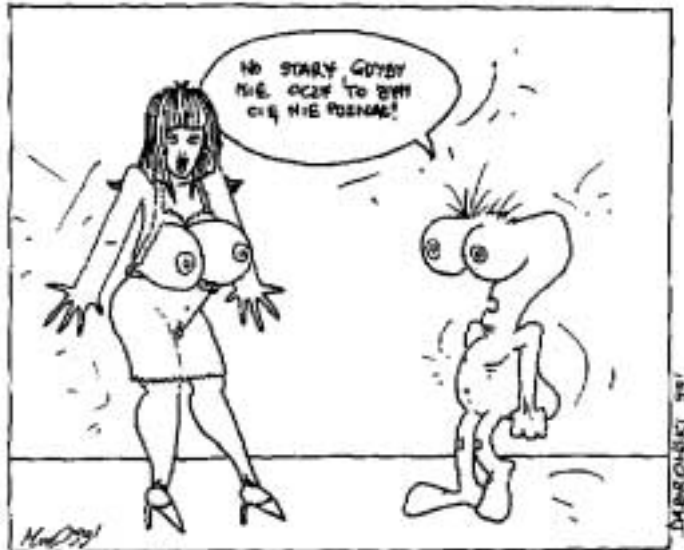
Największy jest jednak horror niespodziewany. Obyczajowa *Fedora* Billy'ego Wildera to opowieść o gwiazdzie niemego kina wracającej na ekrany. Fedora nie wytrzymuje presji tej nowej popularności, popełnia samobójstwo. Nad jej trumną ktoś pyta dziennikarza-narratora, czy wie, dlaczego dłonie gwiazdy skrywają rękawiczki. Dziennikarz odpowiada, że żadna operacja plastyczna nie odmłodzi rąk. I słyszy w odpowiedzi: „W tym przypadku rękawiczki nie maskują tego, że te ręce są stare. One ukrywają to, że te ręce – są młode...”

URODZINY

Kochanym grudniowym Jubilatom
- i tym w czarnych,
i tym w kolorowych skarpetkach
- najserdeczniejsze życzenia

składa GKF

3 Mateusz Waligórski	14 Ewa Białolecka
4 Lance Oszko	15 Michał Kawczyński
8 Mariusz Czach	21 Piotr Buczek
9 Tomasz Świdorski	Sebastian Goertz
12 Krzysztof Leszczyński	25 Adam Lewandowski
Wojciech Szomburg	27 Karolina Bobrowska
Łukasz Walijewski	Kacper Graczyk
13 Julian Kapka	30 Agata Słomińska
Piotr Terszel	



PAŹDZIERNIKOWE POSIEDZENIE ZARZĄDU GKF i RADY STOWARZYSZENIA

O odbyło się w dniu 26 października 2003 r. Ważniejsze z poruszanych spraw:

I. SPRAWY ORGANIZACYJNE

1. Zarząd GKF uchwalił zwołanie Nadzwyczajnego Walnego Zebrania w sprawie zmiany Statutu GKF. Termin ustalono na 14 XII 2003 r. o godzinie 12.00. NWZ zajmie się projektem zmian w statucie. Proponowane zmiany obejmują:

- dostosowanie statutu GKF do wymogów ustawy z 24 kwietnia 2003 r. „O działalności pożytku publicznego i wolontariacie”;
- dostosowanie statutu GKF do aktualnego brzmienia ustawy z 7 kwietnia 1989 r. - „Prawo o stowarzyszeniach”;
- uporządkowanie przepisów dotyczących Klubów Sprzymierzonych, Rady Stowarzyszenia i Komisji Rewizyjnej oraz inne zmiany porządkowe;
- propozycję skrócenia kadencji Zarządu GKF do 2 lat.

Pełna lista proponowanych zmian zostanie zatwierdzona przez Zarząd GKF na posiedzeniu listopadowym.

2. W związku z brakiem wymaganej statutem minimalnej ilości członków, KF Numeror został rozwiązany jako Klub Sprzymierzony GKF.

II. SPRAWY PERSONALNE

1. Zmiany funkcyjne

W związku z odbytym w dniu 26 października 2003 r. Walnym Zebraniem KL Angmar wiceprezes Radosław Łagan poinformował o składzie nowego Zarządu KL:

prezes Piotr Bortkun
wiceprezes Piotr Rozenfeld
wiceprezes Radosław Łagan
skarbnik Jarosław Pawłowski

2. Zakończenie stażu kandydackiego

Angmar: Karol Zaborowski
Snot: Dawid Kisiel, Miłosz Dziebowski
Murtne Cepurra: Magdalena Koreń

3. Przyjęcie na staż kandydacki

Angmar: Wojciech Buda, Łukasz Walijewski, Przemysław Baranowski (po raz trzeci!)

4. Skreślenia z listy członków GKF z powodu nieopłacenia składek

Angmar: Piotr Kurgan, Michał Kubiś
First Generation: Krzysztof Niklas
Snot: Jarosław Dekowski, Piotr Strzelec, Bartosz Ringwelski, Michał Wakuła, Piotr Michniewicz, Maciej Biesiada, Łukasz Kulik, Piotr Ryncarz, Marcin Barański
Numeror: Filip Dębski, Andrzej Waligórski

5. Cofnięcie skreślenia

First Generation: Andrzej Kuran, Maria Szmigiel
Ordo: Łukasz Piwek

6. Przeniesienia

– członkowie rozwiązanego KS Numenor: Mateusz Waligórski, Wojciech Knot, Joanna Borowska i Piotr Jaskulski zostali przeniesieni do Klubu Członków Korespondentów, z zaliczeniem opłaconej składki członka KS do końca roku;
– Robert Szewczyk został przeniesiony z First Generation do Klubu Członków Korespondentów od IV kwartału 2003 r.

III. SPRAWY FINANSOWE

Prezes GKF przedstawił informację o stanie subkont KL-ów

IV. IMPREZY

1. Omówiono stan przygotowań do Nordconu.
2. Wiceprezes GKF Piotr Mazurowski omówił kwestię dofinansowania wyjazdu członków GKF na mistrzostwa Bloodbowla do Holandii. Decyzję odłożono do grudnia.

LISTA NR 1

DELEGATÓW NA NADZWYCZAJNE WALNE ZEBRANIE GKF

- | | |
|----------------------------|--|
| 1. Piotr Bortkun | prezes KL ANGMAR |
| 2. Mariusz Czach | prezes KL FIRST GENERATION |
| 3. Bogusław Gwozdecki | skarbnik GKF |
| 4. Waldemar Igielski | prezes KL ORDO |
| 5. Magdalena Kaczmarek | prezes KS BRACHTWO WTAJEMNICZONYCH |
| 6. Magdalena Koreń | prezes KL MURTNE CEPURRA |
| 7. Michał Kozina | sekretarz Zarządu GKF, szef Działu Gier Karcianych |
| 8. Agata Kozłowska | przewodniczący Komisji Rewizyjnej |
| 9. Paweł Kruciński | prezes KL SNOT, szef Działu Gier Strategicznych |
| 10. Adam Lewandowski | szef Działu Gier Fabularnych |
| 11. Jacek Magadzio | szef Działu Bibliotecznego |
| 12. Piotr Mazurowski | wiceprezes GKF |
| 13. Emir Muchła | członek Komisji Komisji Rewizyjnej |
| 14. Anna Papierkowska | prezes Klubu Korespondentów |
| 15. Krzysztof Papierkowski | prezes GKF |
| 16. Janusz Piszczek | szef Działu Kolportażu |
| 17. Jan Plata-Przechlewski | redaktor naczelny INFORMATORA GKF |
| 18. Michał Szklarski | wiceprezes GKF |
| 19. Marcin Szklarski | szef Działu Wydawniczego |
| 20. Marta Witkowska | prezes KL BRETHERN |
| 21. Władysław Wojtkiewicz | członek Komisji Komisji Rewizyjnej |

Byłem w NIEBIE

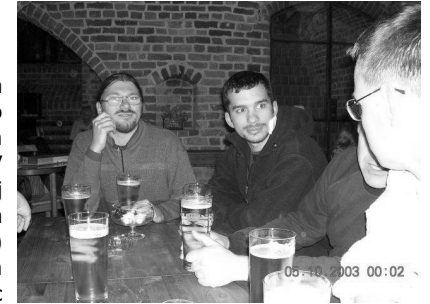
Tak się złożyło, że na Zahcon trafiłem przypadkowo. Jak już się jest w Toruniu, to warto wpaść na konwent. Wraz z moim kumplem Maćkiem dotarłem do Fortu IV w sobotę koło godziny 17.00. Po krótkiej i sprawnej rejestracji w recepcji (niezbyt w tym momencie zorientowanej w progra-mie) wkroczyliśmy w korytarze fortecy. Po krótkim rozglądaniu się doszliśmy do wniosku, że nic interesującego nas akurat się nie odbywa. Przyłączyliśmy się zatem do wycieczki zwiedzającej FORT IV z przewodnikiem (co ciekawe, było to już trzecie moje zwiedzanie, jak i trzecia wizyta w tym miejscu). Purchawka okazała się największą atrakcją. Ciemne i mroczne korytarze kryją wiele tajemnic, więc polecam ten obiekt do zwiedzania. Następnie udaliśmy się do knajpki fortecznej na piwko. I tam dokładnie przestudiowaliśmy folder konwentowy. Z rzeczy, których nie widziałem, najbardziej żałuję pokazu „Wujek SAM dobra rada: pokaz filmów amerykańskiej obrony cywilnej z okresu zimnej wojny” Bartka Dobrzeleckiego aka „pleaseno”.

Tu trzeba nadmienić, że Zahcon 2003 miał leitmotiv postnuklearny: „Fallout”, „Mad Max” itp. Na korytarzach schronu 13 można było spotkać dziwne postacie ubrane w sprzęt niezbędny do przetrwania w postnuklearnym świecie. Na konwencie odbyło się mnóstwo LARPów – co chwilę można było wpaść na uczestników któregoś. Włączyliśmy się po fortecy do godz. 20.00 i doczekaliśmy się prelekcji Piotra Cholewy „Wizje świata dysku”. PEWUC, uzbrojony w laser, pokazywał zabawne ilustracje Josha Kirbiego i Poula Kibiego. Było bardzo wesoło. Po tym spotkaniu Szaman zgarnął PEWUCA do jury konkursu strojów. Konkurs był bardzo urozmaicony, niezwykle było to, że uczestnicy oprócz stroju prezentowali bardzo pieczołowicie przygotowane scenki aktorskie. Jury miało kłopot z rozstrzygnięciem konkursu, więc w salomonowym wyroku przyznało nagrody wszystkim.

Po dłuższej debacie na temat, co dalej, ustaliliśmy, że miasto na nas czeka i zapakowani w taksówki ruszyliśmy płądrować gród Kopernika. I tak od „Sołtysa” trafiliśmy do „Nieba”. (PEWUC odpowiadając w knajpie do telefonu: „No jak to gdzie? W Niebie. Chodź do nas”). Piwko się lało, wspominaliśmy konwenty, omawialiśmy zakręty rzeczywistości, itp., itd. Nie można zapomnieć, że w sobotę wieczorem koło 21.00 z dziedzińca Fortu Szaman zadzwonił do Andrzeja Pilipiuka (młody żonkoś). Byliśmy przekonani, że nie odbierze a tu niespodzianka: odebrał, przyjął życzenia i „100 lat” odśpiewane chórem. :)

Podsumowując: Zahcon 2003 udał się, było miło, sympatycznie i na poziomie (tylko jakoś stary się zrobiłem i nie rozumiałem czasem żargonu młodych rpgowców). Statystyki mówią, że było około 180 uczestników. Nie wiem, czy to dużo, czy mało. Mnie to, co zobaczyłem, podobało się, i jeśli będzie okazja, to na Zahcon jeszcze pojedę.

Maciej Bulanda



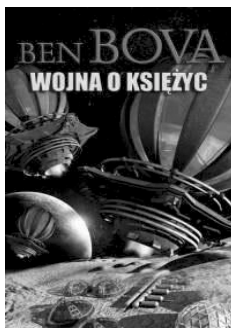
Nowości biblioteki GKF w wakacje 2003

Nowości biblioteki polskojęzycznej:

- Aldiss Brian W. „Siwobrody” (Solaris)
- antologia „Tajemnice sztormowego dworu” (ISA)
- Bayley Barrington J. „Oko terroru” (Copernicus Corporation)
- Bova Ben „Wojna o Księżyc” (Solaris)
- Brykalski Dawid „Rozmowy przekorne” (Cyklady)
- Cunningham Elaine „Ogar magów” (ISA)
- Diaczenko Marina i Siergiej „Dolina sumienia” (Solaris)
- Dzielowski Ryszard „Bez pamięci” (Ares 2)
- Eddings David i Lee „Pieśń Reginy” (Prószyński i S-ka)
- Grimwood Jon Courtenay „Neo Addix” (Muza)
- Hamilton Laurell K. „Grzeszne rozkosze” (Zysk i S-ka)
- Jabłoński Witold „Uczeń czarnoksiężnika” (SuperNOWA)
- Lynn Elizabeth A. „Tancerze z Arunu” (Solaris)
- Łukjanienko Siergiej „Gwiezdny cień” (Amber)
- Łukjanienko Siergiej „Lord z planety Ziemia” (Amber)
- McDevitt Jack „Droga do wieczności” (Prószyński i S-ka)
- Miéville China „Dworzec Perdido” (Zysk i S-ka)
- Odom Mel „Wzbierająca fala” (ISA)
- Pacyński Tomasz „Maskarada” (Runa)
- Pohl Frederic „Gateway: Kupcy wenusjańscy”. Solaris
- Rice Anne „Wampir Vittorio” (Zysk i S-ka)
- Rosenberg Joel „Droga do Ehvenor” (ISA)
- Salvatore R.A. „Grzbiet świata” (ISA)
- Salvatore R.A. „Powstanie” (ISA)
- Szmidt Robert J. „Zaklinacz” (Ares 2)
- van Lustbader Eric „Zasłona tysiąca łąz” (Rebis)
- Weiss Margaret, Perrin David „Towarzysze broni” (Zysk i S-ka)
- Williams Walter Jon „Upadek imperium strachu” (MAG)

Nowości sekcji komiksów:

- Cailleteau – Jurion „Anachron 2: Siódmy kapitan” (Egmont Polska)
- Christa Janusz „Woje Mirmiła” (Egmont Polska)
- Jenkins Paul, Lee Jae „Inhumans cz.1” (Egmont Polska)
- Jodorovsky – Janjetov „Incal 3: Croot!” (Egmont Polska)
- Marz Ron, Cheung Jim „Dziedzic 1” (Egmont Polska)
- Marz Ron, Cheung Jim „Dziedzic 2” (Egmont Polska)
- Marz Ron, Cheung Jim „Dziedzic 3” (Egmont Polska)
- Marz Ron, Land Greg, Geraci Drew, Rodriguez Caesar „Wyprawa 1” (Egmont Polska)
- Marz Ron, Land Greg, Geraci Drew, Rodriguez Caesar „Wyprawa 2” (Egmont Polska)
- Marz Ron, Land Greg, Geraci Drew, Rodriguez Caesar „Wyprawa 3” (Egmont Polska)
- Rosiński – Van Hamme „Thorgal: Zdradzona czarodziejka” (Egmont Polska)
- Swolfs – Griffo „Vlad: Czerwona strefa” (Egmont Polska)



przyg. misz



UWAGA! ZMIANA LOKALIZACJI TEGOROCZNEGO NORDCONU!



Góry (od strony Władysławowa), przy ulicy Rozewskiej 44.

Termin, opłaty i wszelkie inne warunki pozostają bez zmian. Standard ośrodka jest nawet wyższy niż „Hutnika”, ośrodek jest bardzo sympatyczny, zresztą przekonacie się sami. Do dyspozycji są pokoje 2- i 3-osobowe (Uwaga! Nie ma 4-osobowych!) oraz, jak zwykle, 8-osobowe pokoje zbiorowe.

OW „Jurysta” jest trochę mniejszy od „Hutnika”. Wszystkich wahających się prosimy zatem o jak najszybsze wysłanie zgłoszenia, gdyż w tym roku hasło „ilość miejsc ograniczona” należy traktować wyjątkowo poważnie!

Informacje o ośrodku można znaleźć na stronie internetowej www.polwysep.pl/jurysta.

W związku z niespodziewanie przedłużonym remontem w OW „Hutnik” zmuszeni byliśmy przenieść lokalizację naszego sztandaru konwentu. Na szczęście przenosiny nie są specjalnie dalekie: nowy ośrodek znajduje się jakieś 500 m od starego.

Ogłaszamy zatem: XVII Konwent Polskich Klubów Fantastyki NORDCON 2003 odbędzie się w Ośrodku Wypoczynkowym „Jurysta” w Jastrzębiej Górze. OW „Jurysta” znajduje się na samym początku Jastrzębiej



miejsca ograniczona” należy traktować

Prezes

ZMARŁ TWÓRCA SHREKA

W wieku 95 lat w Bostonie zmarł William Steig, rysownik i pisarz, twórca komiksowej postaci Shreka przeniesionej na ekran w 2001 roku w filmie wytwórni Dreamworks. Urodzony w Brooklynie w rodzinie polsko-żydowskich emigrantów Steig zaczął rysować po wielkim kryzysie 1929 roku, kiedy jego rodzice nie mogli znaleźć pracy. Gdy okazało się, że prasa dobrze płaci za rysunki, Steig zaczął wykonywać zawód, z którym nie rozstawał się aż do 2003 roku – w czerwcu w USA ukazała się jego ostatnia książka. Poza ilustracją prasową zajmował się też tworzeniem rysunkowych książek dla dzieci, m.in. „Shreka”.

(„GW”)

ZMARŁ HAL CLEMENT

W wieku 83 lat zmarł Harry Clement Stubbs, pisarz „twardej” fantastyki naukowej, znany pod pseudonimem Hal Clement.

W swojej prozie wielką uwagę zwracał na zgodność pomysłów z prawami fizyki, astronomii i chemii. Jego najbardziej znaną powieścią była „Misja grawitacyjna”, niedawno recenzowana w naszym miesięczniku.

MJS

MIĘDZYNARODOWY FESTIWAL KOMIKSU W ŁODZI

W dniach 24-26 października w Łodzi odbył się czternasty konwent twórców, wydawców i miłośników komiksu, uważany za największą tego typu imprezę w Polsce i w Europie Środkowo-Wschodniej.

Swoją obecnością zaszczyliła go plejada autorów polskich i zagranicznych – m. in. Szarlota Paweł, Bohdan Butenka, Dennis Wojda i Krzysztof Gawronkiewicz, Pat Mills i Clint Longley, Tomasz Leśniak i Rafał Skarżycki, Grzegorz Rosiński, Kamil Śmiałkowski, Przemysław Truściński, Piotr Kowalski, Robert Adler i wielu innych. Odbyły się też spotkania z redakcją „Nowej Fantastyki”, Andrzejem Sapkowskim i Tomkiem Kołodziejczakiem.

Ponadto zorganizowane zostały mini-blok mangowy, turniej rycerski, wystawy, kiermasz wydawnictw komiksowych i sympozjum komiksologiczne. Rozstrzygnięto też ogłoszony wcześniej konkurs komiksowy.

MJS

MATRIXOWE WIĘŚCI

W Los Angeles odbyła się światowa premiera ostatniej części trylogii „Matrix” – „Matrix: Rewolucje”.

Obecny na uroczystości Keanu Reeves powiedział, że nie ma pojęcia, czy film odniesie sukces: „Naprawdę nie mam żadnych oczekiwań, tylko nadzieję. Granie w tym filmie sprawiało mi radość i mam nadzieję, że to uczucie podzielią także widzowie. Film jest fantastyczny. Jest w nim wątek epicki, ale także coś, co naprawdę chwytą za serce. To wielki film akcji, ale równocześnie dramat i romans.”

Według producentów, w „Rewolucjach” siły wojskowe Syjonu podejmują rozpaczliwą walkę ze Strażnikami i armią Maszyn, która draży tunel wprost do ostatniej twierdzy ludzi. „Agent Smith, który z każdą sekundą rośnie w siłę, grozi zniszczeniem ich imperium, realnego świata i Matrixa. Z pomocą Niobe, Neo i Trinity decydują się na podróż, jakiej nie odbył wcześniej żaden człowiek – wychodzą na zdradziecką powierzchnię, wędrują poprzez spaloną Ziemię do serca niebezpiecznego Miasta Maszyn.”

Premiera filmu odbędzie się na całym świecie (w około 70 krajach) w tym samym dniu (5 listopada) i dokładnie o tej samej godzinie. W Los Angeles premierę zaplanowano na szóstą rano, w Nowym Jorku na dziewiątą, w Londynie na czternastą, a w Polsce na piętnastą. Po raz pierwszy w historii kina jednocześnie rozpoczęta zostanie dystrybucja filmu w kinach zwykłych i wieloekranowych (IMAX). Do naszego kraju „Rewolucje” trafią w rekordowej ilości 145 kopii; to dziesięć sztuk więcej niż w przypadku „Matrixa: Reaktywacji”.

Tymczasem producenci zapowiedzieli, że nie zostanie nakręcona czwarta część kultowej serii braci Wachowskich. Oświadczyli natomiast, że powstaną kolejne „matrixowe” gry komputerowe i wideo.

MJS, www.film.onet.pl

**MIĘDZYNARODOWY
FESTIWAL KOMIKSU**
24-26 października 2003



LEM NAJLEPSZYM AMBASADOREM LITERATURY POLSKIEJ

Zespół Pracowni Bibliografii Poloników Zagranicznych Biblioteki Narodowej opublikował przy okazji Targów Książki we Frankfurcie informator „Literatura polska w przekładach 1990–2000”, dotyczący recepcji polskiej literatury pięknej na świecie. Według niego najpoczytniejszym obecnie i najczęściej tłumaczonym na obce języki polskim pisarzem jest Stanisław Lem. W latach 1990 – 2002 w rozmaitych tłumaczeniach na całym świecie ukazało się 200 pozycji tego autora.

Edyta (www.gildia.com)



MARSJANIE NA KASZUBACH

30 października minęła 65. rocznica najśłynniejszego słuchowiska radiowego wszech czasów – „Wojny światów” Orsona Wellsa.

Z tej okazji na falach Radio Gdańsk pojawiła się replika tego słuchowiska pn. „Wojna światów a la dantzikoise”. Było to jednocześnie pierwsze w historii polskiego radia słuchowisko przeznaczone zarazem do oglądania; relacje i komentarze nadawane były na żywo ze studia umieszczonego na scenie. Zapis słuchowiska znaleźć można w Internecie – na stronie www.radiogdansk.pl.

Polska wersja audycji została uwspółcześniona i umieszczona w realiach Kaszub. Tym razem objawów paniki nie zanotowano.

Edyta (www.gildia.com), MJS, jpp



WYWIADY W INTERNECIE

Na stronach internetowych zamieszczono ostatnio zapis trzech wywiadów udzielonych przez twórców fantastyki: Feliksa W. Kresa (http://fantasci.gildia.com/wywiady/feliks_kres/pazdziernik_2003), Annę Brzezińską (www.merlin.com.pl) i Stephena Baxtera (http://czat.wp.pl/naszgosc.html?id_czata=1538)

MJS za www.gildia.com

LEM NAGRODZONY W IZRAELU

Powieść Stanisława Lema „Solaris” otrzymała izraelską Nagrodę Geffena, odpowiednika naszych Zajdli. Zwyciężyła w kategorii najlepszej zagranicznej powieści fantastycznej roku, ex aequo z „Amerykańskimi bogami” Neila Gaimana.

MJS

NOMINACJE DO BRYTYJSKIEJ NAGRODY FANTASY

Ogłoszono utwory nominowane do Brytyjskiej Nagrody Fantasy. Są to (w najważniejszych kategoriach):

♦ **Nagroda Augusta Derletha (powieść):** Ramsey Campbell „The Darkest Part of the Woods” („Najmroczniejsza część puszczy”), Mark Chadbourn „The Devil in Green” („Szatan w zieleni”), Graham Joyce „The Facts of Life” („TE sprawy”), China Miéville „The Scar” („Blizna”), Jonathan Carroll „White Apples” („Białe jabłka”);

♦ **opowiadanie:** Paul Finch „Cape Wrath” („Gniewny Przylądek”), Mark Chadbourn „The Fairy-Feller's Master Stroke” („Mistrzowskie uderzenie”), Michael Moorcock „Firing the Cathedral” („Wysadzając katedrę”), Andrew Humphrey „Open the Box” („Otwórz pudełko”), China Miéville „The Tain” („Tylna strona lustra”)

Laureaci ogłoszeni zostaną 23 listopada, podczas Brytyjskiego Konwentu Fantasy w Stafford.

MJS

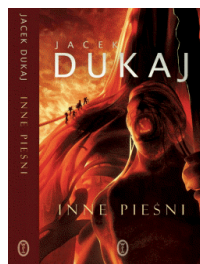
NOWY DUKAJ

Nakładem Wydawnictwa Literackiego ukazała się nowa książka Jacka Dukaja – „Inne pieśni”. Zdaniem recenzenta „Gazety Wyborczej” to najlepszy utwór w jego dorobku.

Według wydawcy jest to powieść „oparta na pomysłach bez precedensu”. „Nie science fiction, nie fantasy, nie historia alternatywna – lecz rzecz dzieje się w innej Europie, w innym świecie, gdzie prawa rządzące rzeczywistością bliższe są domysłom Arystotelesa na temat Formy i Materii, aniżeli teoriom Newtona i Einsteina”.

Autor opisuje treść książki następująco: „Hieronim Berbelek kiedyś był wielkim strategosem, póki nie dostał się w czasie wojny pod wpływ Formy nieprzyjaciela, ona omal nie pozbawiła go tożsamości i woli życia. Może odrodzi się teraz, w kontakcie ze swymi dorastającymi dziećmi, których nie widział od lat – gdy udadzą się w podróż do Afryki, krainy złotych miast i bestii amorficznych, do serca Czarnego Łądu, gdzie pod tajemniczą Formą rodzą się potworne cuda i przerażające piękno...”

MJS



ZNÓW EKRAKIZACJA ASIMOVA

Powstanie film „Koniec wieczności”, oparty na motywach powieści Isaaca Asimova pod tym samym tytułem.

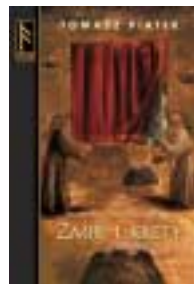
Tymczasem powoli do końca zmierzają prace nad ekranizacją słynnej powieści autora „Ja, robot”, której premiera zapowiadana jest na lipiec 2004 roku.

MJS za www.film.onet.pl

NOWOŚĆ „RUNY”

Agencja Wydawnicza „RUNA” przed końcem roku opublikuje powieść fantasy Tomasza Piątka, zatytułowaną „Zmije i krety”. Według wydawcy, autor „stworzył wstrząsającą, mroczną wizję rzeczywistości, podporządkowanej woli i wizji jednego władcy, rzeczywistości, w której przemoc, tortury i ból stają się czymś więcej niż elementem państwowej polityki. Prawdziwa zaś natura i tajemnica świata została utrwalona na niezliczonych kopiach cudownego obrazu – a także na pierwszym i jedynym autentycznym płótnie, którego nigdy nie oglądają oczy wyznawców.”

MJS

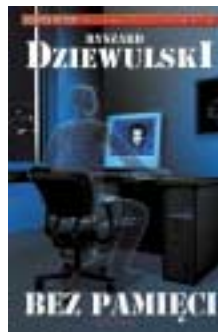


W „ARESIE 2” TEŻ NOWOŚCI

Dom Wydawniczy „ARES 2” wydał dwie kolejne powieści w swojej Żółtej Serii „Science Fiction”. Są to „Zaklinacz” Roberta J. Szmidta i „Bez pamięci” Ryszarda Dzięwulskiego.

W ciągu kilku najbliższych miesięcy „ARES 2” planuje publikację aż jedenastu pozycji. Najciekawsze z nich to „Głowa Kasandry” Marka Baranieckiego (kompletny zbiór opowiadań) oraz „Bomba Heisenberga” (powieść, rozwinięcie nominowanego do Nagrody im. Janusza Zajdla opowiadania) i „Czarownice” Andrzeja Ziemiańskiego. Planowany jest też druk serii komiksowych, na początek „Wiedźmuna” i „TOY STORIES” (opartych na opowiadaniach Andrzeja Ziemiańskiego).

MJS



NOWE KSIĄŻKI FABRYKANTÓW

Do końca listopada wydawnictwo „Fabryka Słów” planuje wydać aż cztery książki: drugi tom „Achai” Andrzeja Ziemiańskiego, antologię opowiadań „Demony” (z utworami Eugeniusza Dębskiego, Jarosława Grzędowicza, Jacka Komudy, Mai Lidii Kossakowskiej, Jacka Piekary, Andrzeja Pilipiuka, Pawła Siedlara, Ewy Snihur, Artura Szejtera i Rafała Ziemkiewicza), „Zagadkę Kuby Rozpruwacza” Andrzeja Pilipiuka i zbiór „Siewcy wiatru” Mai Lidii Kossakowskiej.

Publikacja czterech pozycji przewidziana jest również na grudzień. Mają się wówczas ukazać „Młot na czarownice” Jacka Piekary, „Warchołowie i pijanice” Jacka Komudy, „Krzyżacki poker” Dariusza Spychalskiego i „Polactwo” Rafała Ziemkiewicza.

W najbliższym czasie na rynek trafi również zbiór felietonów Rafała Ziemkiewicza „Frajery”.

MJS

NOWOŚCI W „MAGU”

W październiku nakładem Wydawnictwa „MAG” ukazała się powieść Krzysztofa Kochańskiego „Baszta czarownic”.

Na 15 listopada z kolei przewidziana jest premiera nowej książki Feliksa W. Kresa – zatytułowanej „Klejnot i wachlarz”. Jak informuje wydawca, „to powieść, która poprzez język i czasy, w których rozgrywa się akcja, nawiązuje do awanturczo-przygodowych historii »płaszczka i szpady« (...). Rzecz dzieje się w świecie równoległym, wielce podobnym do XVII-wiecznej Europy. Jest to proza z pogranicza kilku gatunków, są tam elementy powieści grozy i powieści awanturniczej”.

MJS



KOLEJNA „GWIEZDNOWOJENNA” TRYLOGIA?

W Hollywood pojawiły się plotki o możliwości nakręcenia trzeciej trylogii „Gwiezdných wojen”. Zgodnie z nimi, co najmniej jeden epizod chciałby wyreżyserować Steven Spielberg, natomiast scenariusze napisałby George Lucas lub Frank Darabont.

Trudno jednak powiedzieć, ile jest w tych spekulacjach prawdy. Nie wiadomo również, jak fabuła filmów miałaby się do treści „gwiezdnowojennych” książek i komiksów.

MJS za [Voytkiem \(www.gildia.com\)](http://Voytkiem.com)

ANNIE LENNOX ZAŚPIEWA W „POWROCIE KRÓLA”

Piosenka Annie Lennox „Into the West” pojawi się na soundtracku do filmu „Władca Pierścieni, część III. Powrót Króla”.

Pozostałe dziewiętnaście utworów stanowią kompozycje Howarda Shore’a. Album ma się ukazać 25. listopada.

MJS za www.film.onet.pl



ZAPŁAĆ I ZAGRAJ

Jak poinformowało brytyjskie czasopismo „The Sunday Telegraph”, fani Harry’ego Pottera będą mogli wystąpić w epizodycznych rolach w filmie „Harry Potter i Czara Ognia”. Będą jednak musieli za to zapłacić. Aukcja ról odbędzie się 28 listopada w Edynburgu. Wszystkie zebrane pieniądze zostaną przeznaczone na cele charytatywne.

deckard (www.gildia.com), MJS



RADCLIFFE ZAGRA W „CZARZE OGNIĄ”

Daniel Radcliffe, odtwórca głównej roli w filmach o Harrym Potterze, zagra jednak w czwartej części serii. Nie potwierdziły się plotki, jakoby był za stary, by zagrać czternastoletniego bohatera. Nie wiadomo natomiast, czy razem z Emmą Watson i Rupertem Grintem – dwojgiem pozostałych odtwórców głównych ról – wystąpi w piątym odcinku.

MJS za www.film.onet.pl

NA DRUGIM KRAŃCU AGLOMERACJI

Pod koniec października zwinięta została ostatecznie (czas ekspozycji został przedłużony już w trakcie jej trwania!) komiksowa wystawa prezentowana w MDK na Oruni. Cieszyła się ona ogromnym zainteresowaniem, zwłaszcza młodzieży, a jej pomysłodawca, pan Krzysztof Fafiński, stał się, chyba ku własnemu zaskoczeniu, komiksowym ekspertem.

Za to od połowy listopada oglądać można będzie inną wystawę komisową, tym razem w WCK (vis á vis dworca PKP Wejherowo). Zaprezentowane na niej zostaną plansze ośmiorga wejherowskich komiksarzy: Oli Spanowicz, Jasia Przechlewskiego, Tomka Meringa (w wyborze innym niż w MDK!) oraz debutantów.

red.

NOWE EKRAIZACJE KOMIKSÓW

W sierpniu 2004 roku w kinach pojawi się ekranizacja komiksu „Man-Thing” („Człowiek-Rzecz”). Tytułowy Man-Thing to przerażająca istota z bagien – mściwy potwór, zrodzony ze zła i niesprawiedliwości popełnionej na ludziach i naturze.

Z kolei wytwórnia Universal zakupiła prawa do ekranizacji komiksu „The Psycho” („Psychol”). Jego bohaterem jest mężczyzna, który, oskarżony o niepopelnioną zbrodnię, zmuszony jest do pracy na rzecz rządu jako agent-superbohater.

Natomiast Studia Crusader Entertainment i Hyde Park zamierzają ponownie przenieść na duży ekran popularny komiks „Fantom”.

MJS

NAGRODA HEINLEINA

Od przyszłego roku przyznawana będzie Nagroda Heinleina – ogłoszono podczas Międzynarodowego Zjazdu Aeronautycznego w Bremie.

Co dwanaście miesięcy kwotą 500 000 amerykańskich dolarów nagradzane będą indywidualne osiągnięcia jednej lub więcej osób w dziedzinie komercyjnych działań związanych z kosmosem.

Robert Heinlein, jeden z najciekawszych twórców science fiction, zmarł w 1988 r. Powstanie nagrody jest owocem wysiłków Virginii Heinlein, wdowy po pisarzu.

MJS

Wizje profesora od ślimaków

Od roku 1997, a więc w 2003 roku już po raz siódmy, odbywa się w Warszawie przedsięwzięcie pod nazwą Festiwal Nauki, w którym od początku udzielam się jako jeden z koordynatorów. Impreza jest nad wyraz pożyteczna, bo przybliża średniemu Kowalskiemu osiągnięcia wszelkich nauk, nie tylko ścisłych, a więc podnosi ogólny poziom kultury w narodzie, a tej mamy, jak wiadomo, poważny niedostatek. Ostatni Festiwal (19-28.09.2003) przyciągnął ok. 50 tysięcy gości, głównie młodzieży licealnej i studenckiej, a tematycznych imprez (wykładów, pokazów, happeningów) odbyło się z górą 500. Część z nich powtarzano po kilka razy (strona z programem: <http://www.icm.edu.pl/festiwal/>).

Jedną z imprez był dyskusyjny panel ze prof. Steve’em Jonesem w roli głównej. Ten angielski popularyzator zaczynał kiedyś jako badacz zmienności genetycznej ślimaków, ale gdy zdarzyło się, że odmówiono mu grantu, wziął się za popularyzację i najwyraźniej w niej zasmakował. Do dziś wydał wiele książek, spośród których na polski przełożono „Bóg, geny i przeznaczenie” i „Język genów”. Wspomniany panel miał tytuł „Człowiek jutra – jaki będzie?”, a więc nic dziwnego, że do jego prowadzenia zaproponowano mnie, jako jedyne gościa spośród koordynatorów. Do zespołu panelistów zaprosiłem ewolucjonistę Marcina Ryszkiewicza, rodzimego wybitnego popularyzatora, który przybył, oraz fantastę Marka Oramusa, redaktora rodzimej *Nowej Fantastyki*, który najpierw zgodził się, a potem nie przybył – być może przestraszył go brzemień odpowiedzialności, wszak na międzynarodowym spotkaniu mieliśmy ustalać, jaki będzie *Homo futurus*.



Na wstępie Steve rzucił kilka uwag o historii literatury sf, ale zaraz potem zeszło na geny, bo spece od tych nośników biologicznej informacji byli w przewadze. Paneliści zgodnie stwierdzili, że ewolucja, która głównie polega na darwinowskim doborze naturalnym, czyli „odumieraniu” słabszych egzemplarzy przed ich rozrodem, człowieka w zasadzie już nie dotyczy, bo umieralność dzieci jest niewielka. Innymi słowy, prawie wszyscy dożywają wieku reprodukcyjnego i radośnie się mnożą, także ci, którzy są nosicielami kiepskich genów. Wynika stąd, że pula genowa ludzkości powinna gwałtownie tracić na jakości, czyli niebawem, jak prorokują spece od horrorów, będziemy sześciopalczaści, pozbawieni skóry, dwugłowi i całkiem wymóżdzeni. A Steve na to, że guzik prawda! Okazuje się, że jest zgoła odwrotnie – w szybkim tempie genetycznie się uszlachetniamy, a głównymi powodami takiego trendu było... wynalezienie roweru oraz planowanie rodziny. Hmm.



Powszechnie wiadomo, że ze związków kazirodznych rodzą się geniusze; ale rzadko, natomiast znacznie częściej debile. Czym bliższe pokrewieństwo, tym większa szansa, że genetyczne błędy się uaktywnią, i odwrotnie – zastrzyk „świeżej krwi” powoduje wyraźne polepszenie zdrowia populacji. Dawniej ludzie pobierali się najczęściej „przez międzę”, a mieszkańcy niektórych wiosek wszyscy byli spokrewnieni, w efekcie czego rodziło się dużo upośledzonych dzieci. W dzisiejszych czasach obywatele podróżują, jeżdżą daleko do pracy, a nieraz przywożą sobie egzotycznych małżonków nawet z drugiej półkuli, a więc nastąpiło silne wymieszanie. W XIX wieku przyszłe pary mieszkają w odległości 5 km, dziś ten dystans wynosi 50 km (cytuje z pamięci). Geny lepiej się mieszają, co wychodzi nam na zdrowie.

Drugim powodem ogólnej poprawy genetycznej kondycji jest... antykoncepcja. W zupełnie niedawnych czasach kobiety rodziły non-stop od 17. do 45. wiosny życia, z czego średnia to 31 lat. Dziś mało która „zachodzi” przed ukończeniem szkoły, ale średnio zdarza się to wcześniej niż po 30-tce. Więc ogólnie rodzice są młodszy, a ich geny mniej „zmęczone”, więc i cięższa większa. Czyli, według Steve’a, jest całkiem dobrze.

No, może nie na wszystkich frontach. Wszyscy zgodziliśmy się, że zupełnie realna jest groźba globalnej pandemii, która zdziesiątkuje ludzkość podobnie jak kiedyś dzuma. Ludzka populacja jest anatomicznie jednorodna i liczna, przypominająca ogromną, monokulturową uprawę, a takie są

szczególnie narażone na zabójcze ataki szkodników wszelkiej maści. Na dodatek coraz większa mobilność ludzi, tak zbawienna dla polepszenia puli genetycznej, umożliwiła błyskawiczne rozprzestrzenienie się zarazków. Przy tej przyszłej pandemii dzisiejsze AIDS, SARS czy BSE to naprawdę niewinne infekcyjki, biorąc oczywiście pod uwagę zagrożenie globalne. Taka superzaraza całkiem dobrze wyreguluje populację, na długo likwidując problem przeludnienia. AIDS też działa w tym kierunku, a ostatnio do globalnych plag ponownie dołącza postrach ubiegłych stuleci – gruźlica. AIDS obecnie sieje straszliwe spustoszenie w Afryce. Steve przez pewien czas wykladał w Mozambiku, lecz nie wydzierzył psychicznie, mając świadomość, że za 10 lat 9 jego studentów na 10 już nie będzie żyło. Jednak podobno 5% populacji ma genetyczną odporność na tę plagę, więc ludzkość całkiem nie wymrze, choć być może przejściowo na Czarnym Lądzie znów będą królować zwierzęta, jak milion lat temu...

I właśnie od zwierząt kiedyś złapiemy tę cholerną francę. Tak, moi mili – wszystkie zarazy mamy w podarunku od kochanych zwierzątek. AIDS przyszedł od zielonych koczodanów, BSE od krów (które człowiek nakarmił zmielonymi odpadami owiec), SARS od jenotów, gruźlicę od afrykańskich bawołów, nowe wirusy grypy lęgną się w kaczkach na chińskich mokradłach. Jedno jest dobre w tej wiecznej wojnie z zarazkami: człowiek jednak ewoluuje, tocząc walkę z bakteriami. Steve przyznał, że jest to ewolucja wewnętrzna, ukryta, bo dotycząca mechanizmów odporności, ale najważniejsze, że jest. Człowiek jednak się zmienia!

Jedno mnie zdziwiło – paneliści jakby nie przywiązywali wagi do modyfikacji ludzkiego genomu. Kilka razy nawiązywałem do tematu, ale nie uzyskałem wyraźnej odpowiedzi. Czyżby zagadnienie było zbyt fantastyczne dla naukowców? A może ingerencje w budowę genów okażą się niecelowe? Na dziś stan jest taki, że możemy „zmapować” genom, a nawet stwierdzić, że jakiś gen wpływa np. na kolor oczu, ale wciąż jesteśmy w sytuacji siedmiolatka, który – owszem – potrafi przesylabizować „Ulissesa” Joyce’a, ale co z tego?

Z sali padały także pytania fantastyczne, a jakże, i oczywiście kierowano je do mnie. Zapamiętałem dwa: pierwsze dotyczyło spraw ezoterycznych. Uciałem szybko, że piszę *science-fiction*, i staram się poważnie traktować pierwszy człon tej nazwy. Drugie dotyczyło naszych następców w rozumie, no bo przecież jako gatunek wieczni nie jesteśmy. Zrobiłem lekki unik stwierdzając, że człowiek jest takim wybrykiem natury, że nieprędko trafi się coś podobnego. Pozostaję przy nadziei, że takie zakończenie jest jednak optymistyczne.

Andrzej Zimniak



Odloty Przewodasa:

NALOT NA RECEPCJĘ ŚMIERCI



Późną nocą na krakowskim Polconie 2002 – po namaszczeniu ówczesnych zajdlistów (Ziemiański i Dukaj), kiedy odbywały się stosowne libacje na cześć – nad rozimprezowanym towarzystwem zawisł ponury cień Imperium. Obsługa Recepcji Śmierci rozpoczęła niespodziewaną ofensywę przeciw rebeliantom (zwanym też waletami). Turbolasery recepcjonistek Imperium, zbijące seriami żądań okazania karty mieszkańca, rozpoczęły zmasowany ostrzał rebelianckich myśliwców usiłujących powrócić do bazy – znaczący akademika. Nieszczęśnicy nadlatujący pojedynczo lub parami przepadli jeden po drugim, bezlitośnie strącani w otchłań rozczarowania.

Biesiadujemy sobie zatem z Andrzejem Ziemiańskim w towarzystwie śledzika i czystej na skwerku przed supermarketem, a tu stopniowo przybywa wokół nas smutnych ludzi. Ze środek nocy... spać nie ma gdzie.... Aż śledzik w occie nam się zasumował. I to jeszcze w świąteczną noc. Nie uchodzi!

Strzeliliśmy zatem po secie na otrzeźwienie (jak mawia Romek Pawlak) i rozpoczęliśmy odprawę przed bitwą. Analiza zdolności bojowej Recepcji Śmierci wykazała, że powinna ona być mało odporna na atak większej jednostki taktycznej w szyku zwartym. Ogłosiliśmy zatem mobilizację wszystkich myśliwców i krążowników zdolnych do lotu. Był z tym mały problem, bo większość pilotów z trudem trybiła, w czym rzecz i miałyby problem z trafieniem nawet w Gwiazdę Śmierci. Mobilizację trzeba było ogłaszać jeszcze trzykrotnie.

Trochę to trwało, ale udało się w końcu skompletować grupę uderzeniową, jak również zespół sanitarny, który skrupulatnie pozbiierał nieszczęśników znajdujących się pod wpływem ciemnej strony mocy – poległych podczas forsowania przeszkód terenowych w postaci krzaków i krawężników, które nagle okazały się nie do przebycia.

W bezpośrednim sąsiedztwie Recepcji Śmierci, w nadprzestrzeni za żywoplotem, ustawiamy szyk bojowy: z przodu Przewodasa i Cleritus niosący na ramionach Ziemiańskiego w charakterze „Sokoła Milenium”, za nami siły główne, z czego na prawym skrzydle Gwardia Senatu Republiki, czyli legalni z odbezpieczonymi kartami mieszkańca – osłaniający desant rebeliantów zebranych z lewej i w środku szyku. Na końcu zespół sanitarny taszcący zwłoki i nadzorujący zombie. Fakt, że kilkudziesięciu mocno rozkojarzonych ludzi po godzinie drugiej w nocy udało się ustawić w tak precyzyjną i zdolną do działania formację – to jeden z większych cudów, jakie zdarzyło mi się w życiu widzieć. Niektórzy zupełnie nie wiedzieli, gdzie są i kim są, ale robili, co trzeba. Wiwat Fandom!

Wysiliśmy kupą z nadprzestrzeni wznosząc gromkie okrzyki na cześć Laureata i porykując piosenkę: „Laureat naszym przyjacielem jest! Jego duch żyje pośród nas!”. Piotruś Staniewski, działający na prawym skrzydle w charakterze krążownika osłony, uutorował drogę do Recepcji Śmierci otwierając drzwi, a my walimy w nie całym impetem i...

Cholera, tego nawet Darth Vader by nie wymyślił! Niewiele brakowało, aby akcja skończyła się masakrą na przedpolu wroga. W chwili, gdy kolumna szturmowa zgęstniała w progu, wredna belka stropowa, która za sprawą ciemnej strony mocy znalazła się pod sufitem, wykonała zdradziecki atak na czoło Ziemiańskiego. Andrzej odchylił się mocno do tyłu, by uniknąć staranowania – i nie wiem, jak zdołaliśmy go utrzymać. Zdaje się że, zawdzięczamy to statuetce „Zajdla”, która (w desperacko wyciągniętej ręce Ziemiańskiego) w decydującej sekundzie posłużyła za przeciwwagę. Gdyby nie to – wszyscy trzej polecilibyśmy na plecy, kładąc resztę wycieczki jak kostki domina. Zamiast monumentalnej szarży byłby tylko jeden skłębiony zwal ciał, stanowiący idealny cel dla turbolaserów recepcji.

Ale przeszliśmy!

Rycząc piosenkę i emitując entuzjazm na cały regulator wpadamy do środka. Osłona prawego skrzydła, legitymując się ogniem ciągłym zmusza turbolaserzy do milczenia. Centrum prze dalej nie zwalnając kroku. Jedna z Recepcjonistek Imperium usiłuje powstrzymać nas w walce bezpośredniej i zabiega nam drogę, lecz w tym momencie Ziemiański okazuje jej swoją kartę mieszkańca, machając nią tuż pod sufitem. Recepcjonistka zadziera głowę do góry, a ja zaczynam jej z dołu tłumaczyć: co to jest Nagroda Zajdla i dlaczego. Równocześnie otwieramy szyk z lewej i rebelianci jak torpeda protonowa znikają w klatce schodowej wiodącej do reaktora akademika, gdzie zgromadzono już duże zapasy płynów rozszczepialnych.

Stawiamy na ziemi Ziemiańskiego, który ani na chwilę nie przestaje się legitymować. Recepcjonistka zaczyna zdradzać objawy frustracji, więc dla uspokojenia nerwów dostaje do potrzymania statuetkę „Zajdla”. To koniec, obrona Recepcji Śmierci przestała istnieć. Z rozbitego gniazda turbolaserów dobiega rozpaczliwy jęk konającej obsługi: „Ponad połowa weszła bez sprawdzenia!”. Jaka połowa? Weszli wszyscy! Czas akcji: niecałe trzydzieści sekund: straty własne: zero. Parę osób było rano szczerze zdziwionych, bo pamiętali, że zostali zestrzeleni, a jednak obudzili się w bazie...

Cóż, z punktu widzenia teorii wojskowości nie było to nic nadzwyczajnego. Po prostu uzyskaliśmy przełamanie rubieży obrony przeciwnika, działając z zaskoczenia, siłami skoncentrowanymi na wąskim odcinku frontu, przy wsparciu lotnictwa taktycznego (w tej roli Ziemiański i statuetka „Zajdla”) – ale niech żałuje, kto tego nie widział.

Moc była z nami!

Konrad T. Lewandowski



Na skrzydłach innego wiatru

Niedawno szczegółowo rozpisywałem się na tych łamach o „Opowieściach z Ziemiomorza” oraz o zaletach pozostałych części cyklu Ursuli Le Guin o Archipelagu – dlatego recenzja „Innego wiatru”, tomu szóstego i zarazem ostatniego, będzie krótsza niż zwykle.

Powieść łączy w sobie wątki ze wszystkich dotychczasowych książek, dotąd zdające się być powiązane ze sobą słabo lub wcale. Poznany w „Opowieściach...” mag Olcha po śmierci żony zaczyna śnić niezwykle niepokojące sny, w których zmarli pragną przekroczyć granicę między ich światem a światem żywych. Tymczasem smoki łamią pradawną umowę z ludźmi i najwyraźniej próbują odebrać im zachodnią część Archipelagu. Są to pierwsze zwiastuny ogromnych zmian, które zmuszą do wspólnego działania większość głównych bohaterów wcześniejszych „ziemiomorskich” utworów Le Guin: Geda, Olchę, Tenar, Tehanu, króla Lebannena czy smoka-człowieka Irian. Wspólnie spróbują ocalić zagrożoną równowagę świata. A przy okazji dowiedzą się o nim paru zdumiewających faktów.

„Inny wiatr” to zwieńczenie, ukoronowanie całej serii, jej ostateczne podsumowanie. To, co wcześniej było niezrozumiałe, zostaje wyjaśnione. Rozpoczęte dawniej wątki autorka ostatecznie zamyka. Trzydzieści lat po powstaniu pierwszego tomu sześcioksięgu jeden z najlepszych w historii – jeśli nie najlepszy – cykl fantasy kończy się.

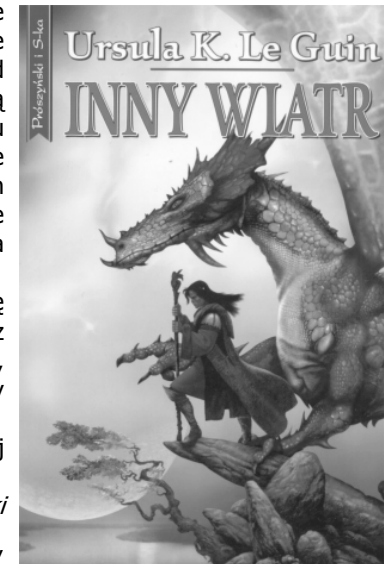
Miłośnik Ziemiomorza znajdzie w tej książce dokładnie to samo, co w poprzednich: niezwykle barny świat fantastyczny, jak najdalszy od pseudohistoryczno-baśniowej sztampy; tradycyjną ironię – proste naprawianie garnków sąsiaduje tu z patosem walki o losy świata; opowieść przede wszystkim o ludziach i tym, jak wpływa na nich magia; nieco filozofii Wschodu, doskonale dopasowanej do poetyki fantasy; no i te uczucia kłębiące się pod maską spokoju u bohaterów...

Początek powieści jest co prawda odrobinę przegadany, ale im dalej, tym lepiej, robi się coraz ciekawiej. Jak w przypadku wszystkich części cyklu, książka „wciąga”, a przy tym dostarcza odrobiny intelektualnej rozrywki.

Miłośnicy nieco bardziej wyrafinowanej literatury fantasy będą z książki zadowoleni.

Marcin Szklarski

Ursula K. Le Guin „Inny wiatr” („The Other Wind”), tłum. Paulina Braiter, Prószyński i S-ka, Warszawa 2003.



Szacunek dla wszystkich

Trzeci tom "Kronik Drugiego Kręgu" skupia się na losach ósemki młodych magów (naprawdę młodych, najstarszy z nich ma lat 19), którzy kontynuują tułaczkę rozpoczętą w poprzedniej części. Ich mentor, Wiatr na Szczycie, wraz z kobietami i smokiem zwanym Pożeraczem Chmur postanawiają zostać w górach i w książce prawie się nie pojawiają. Pozostali bohaterowie trafiają natomiast na terytorium Northlandu - najpierw do nadrzewanego miasta zwanego Bukowiną, a potem na zamek królewski.

Kamyk pozbawiony towarzystwa zaprzyjaźnionego smoka schodzi na dalszy plan i występuje w powieści głównie jako autor swojego dziennika, z którego fragmentami się zapoznajemy.

Głównym bohaterem tej części sagi staje się Płomień, mag o talencie Iskry. Ten, wywodzący się z królewskiego rodu, chłopak, który z własnej woli porzucił czekające na niego zaszczyty, wyjątkowo boleśnie przechodzi okres dojrzewania. Na obcym zamku królewskim uświadamia sobie, co stracił, nie potrafi zaakceptować bycia traktowanym jak szary człowiek, gdy przecież należą mu się wszelkie honory. Ma problemy z dogadaniem się nawet z własnymi przyjaciółmi i wyjątkowy talent do pakowania się w kłopoty. Jednak powoli zaprzyjaźni się z królewską córką, co przyniesie wszystkim wiele korzyści.

Magowie angażują się w pomoc królowi, a zwłaszcza królowej, która istotą jest tak szlachetną, że tylko żona króla (bądź prezydenta) może sobie na to pozwolić. Uczestniczą w przygotowaniach do wojny, dokonują rozmaitych wynalazków oraz starają się nie dać zamordować, ponieważ ktoś na królewskim dworze bardzo chce się pozbyć niebezpiecznych przybyszów, a fantazji w tej dziedzinie mu nie brakuje (nie dowiemy się jednak w tej części, kto czyha na zdrowie i życie młodych magów). Bez większych sukcesów próbują też ustalić, w jaki sposób dziedziczy się magiczne zdolności, ale tu również zamiast rozwiązań pojawiają się kolejne zagadki. I przeczecia niezwykłych wydarzeń - jak ujmuje to Kamyk, "jeśli mam rację, w tej chwili w śniegach Północy wzrastają ziarna, które na zawsze mogą zmienić obraz tego świata".

Do Northlandu nieuchronnie zbliża się wojna. Pod koniec tomu stoimy u jej progu. Przy tym niespiesznym tempie prowadzenia narracji wojna zapewne będzie się toczyła przez następne trzy tomy, ale wszystko przed nami.

Ten tom robi lepsze wrażenie niż poprzedni, więcej się w nim dzieje, nie brak też miejscami humoru, choć tchnącego nieco Pratchettem (szczególnie przypadły mi do gustu wywody Kamyka mające dowieść oczywistej wyższości pisma ideograficznego nad znanym nam wszystkim alfabetem).

Zgodnie z tytułem, młodzi ludzie odkryją parokrotnie, że w każdej beczce miodu jest łyżka piołunu, lub odwrotnie.

Doskonała lektura do podsunęcia 13-15 latkom. Starsze dzieci mogą czuć się nieco znużone łagodnym dydaktyzmem opowieści, której naczelnym przesłaniem jest szacunek należny wszystkim dobrym ludziom, nieważne jak bardzo się od siebie różnią.

Dorota Szeliga

Ewa Białolecka „Piołun i miód”

Agencja Wydawnicza RUNA, Warszawa lipiec 2003

Rozterki Roga

„Na wodach Błękitu” Gene'a Wolfe'a stanowi formalnie kontynuację zdarzeń opisanych w cyklu „Długiego Słońca”, zatem ci, którzy już znają ten cykl, bez czytania niniejszej recenzji natychmiast biegną do księgarni i oddają się pasjonującej lekturze.

Pozostali jednak nie powinni w żadnym wypadku się zniechęcać tą informacją.

Wolfe'a cykl „Nowego Słońca” przeczytałam z zachwytem, ale wiedząc, jak wymagającym jest pisarzem, kolejny cykl – właśnie „Długie Słońce” – odłożyłam na lepsze czasy. Takie nie chciały nadejść, tymczasem do zrecenzowania dostałam pierwszy tom „Krótkiego Słońca”. Wystarczy jednak ze dwa razy uważnie przeczytać umieszczony na początku spis postaci i miejsc, by mniej więcej zorientować się w fabule, która za chwilę roztoczy się przed naszymi oczami, i nie odczuwać braku znajomości tetralogii „Długiego Słońca”.

Szerokie tło powieści jest bardzo typowe dla science fiction – dawno temu ludzie wyruszyli na podbój nowych planet w ogromnym wielopokoleniowym statku zwanym whorlem (jeśli błędnie wysnuwam etymologię tej nazwy ze zniekształconego angielskiego „world” – świat, to znaczy, że się zupełnie z Wolfe'm nie zrozumieliśmy).

Wydarzenia opisane w księdze „Długiego Słońca” działy się właśnie we wnętrzu whorla, natomiast fabuła „Na wodach Błękitu” toczy się już na powierzchni jednej z dwóch nadającej się do zamieszkania planet układu, do którego statek przybył. Drugą jest Zielen. Planety, żeby wszystko było łatwiej zrozumieć, nazywane są również whorlami – całkowicie naturalne, bo dla tamtejszych ludzi to równoprawne światy.

Narratorem opowieści jest Róg, który w poprzednim cyklu był młodzieńcem, i który potem wraz ze swoją żoną Pokrzywą spisał *księgę Długiego Słońca*, traktującą o patere Jedwabiu. W obecnym cyklu już jako dojrzały człowiek opisuje retrospektywnie swoją wyprawę na whorl w celu odnalezienia Jedwabia. „Na wodach Błękitu” zawiera zresztą tylko tę część opowieści, która rozgrywa się na Błękitcie, bowiem Róg musi najpierw odnaleźć odległe miasto Pajarocu, skąd ma wystartować lądowik na whorl. Ta relacja przeplata się z pisanym na bieżąco, już po powrocie z tej wyprawy, dziennikiem wydarzeń toczących się w mieście Gaon, którego Róg jest zarządcą – nie wiemy, jak to się stało, że nim został i dlaczego nie wrócił do ukochanej Pokrzywy.

Nowy świat, w którym przyszło żyć ludziom, nie jest dla nich szczególnie przyjazny. Cywilizacja ludzka znajduje się na poziomie mniej więcej początku wieku XIX (poza lądownikiem, który służy do komunikacji z macierzystym whorlem, i poza tajemniczą metodą naprawiania ludzkich organizmów, która powoduje, że niektórzy ludzie są „sztuczni”, ale która z braku części i umiejętności również zanika) – bez żadnych nowoczesnych technik, wykorzystuje raczej zwierzęta niż maszyny.

Ludzie żyją na Błękitcie w kilku odseparowanych od siebie miastach. W dodatku atakowani są przez inną rasę rozumną, wywodzących się z Zieleni inhumich, którzy potrafią latać, przybierać ludzką postać i jak wampiry karmią się ludzką krwią. Szalenie trudno ich zabić, nawet zakopani żywcem nie umierają. Tubylcza rasa z Błękitu określana jest mianem Sasiadów, ale spotkanie tych jest

prawie niemożliwe, toteż i wiadomo o nich niewiele. Przynajmniej tak wygląda to na pierwszy rzut oka. Powiązania Roga z obydwoma tymi rasami sięgają dużo głębiej.

Niewiarygodną siłą pisarstwa Wolfe'a, i zarazem chyba powodem, dla którego nie jest pisarzem szalenie popularnym, jest jego niesłychana wieloznaczność i komplikacja psychologiczna.

Powoli zaczynamy sobie zdawać sprawę z tego, że Róg w żadnym wypadku nie jest obiektywnym narratorem. Całkowicie normalne w codziennym życiu; ale w literaturze rzadko doświadczamy takiego uczucia, przywykliśmy przecież wierzyć narratorowi bez zastrzeżeń.

Róg często przelewa na papier swoje rozterki i wątpliwości, wybiega chwilami myślą w przyszłość, czyni mętne aluzje do wydarzeń, które on zna, a czytelnicy jeszcze nie.

Dzięki temu Wolfe potrafi jak nikt rozbudzić ciekawość czytelnika i uprawdopodobnić swój świat. Jego nadrzędnym celem jest, mimo sztafażu fantastycznego, zadawanie pytań o granice człowieczeństwa i pokazywanie, jak powstają mity i religie. Pojawia się również rozważanie kwestii wiary, ale zarysowane bardzo subtelnie, i trzeba będzie przeczytać cały cykl, by zobaczyć, dokąd Wolfe zmierza. Przy tym autor ma tak doskonały warsztat, że Na wodach Błękitu można spokojnie czytać jak typową powieść fantastyczną, skupiając się wyłącznie na przygodach Roga i jego towarzyszy.

Duże brawa dla wydawcy za okładkę – z całą pewnością rysował ją ktoś znający fabułę, bo przedstawia dokładnie to, co powinna przedstawiać. Cudownie miła niespodzianka po tonach książek, które najlepiej się czyta obłożone w gazetę, by nie wstydzić się przed bliźnimi mającymi zwyczaj na podstawie okładek wyciągać pochopne wnioski co do zawartości.

Nie mogę się doczekać kolejnych tomów. Ma to swoją dobrą stronę – w czasie oczekiwania sięgnę w końcu po książkę Długiego Stońca. Tym razem dopilnuję, żeby nic mi nie przeszkodziło.

Dorota Szeliga

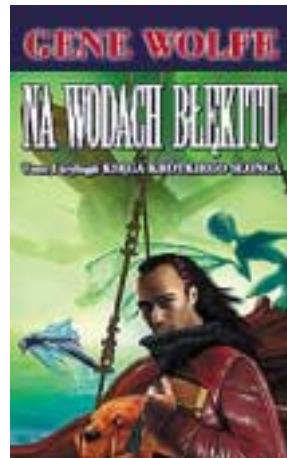
Gene Wolfe „Na wodach Błękitu”

tytuł oryg. On Blue's Waters

tłum. Wojciech Szypuła

Wydawnictwo MAG,

Warszawa sierpień 2003



UWAGA!

Recenzja STAREJ BAŚNI, zamieszczona w poprzednim numerze również była przedrukiem z Portalu Nowa Gildia.

Ku dłuższej formie?

Świat, jaki w cyklu o Debrenie z Dumayki proponuje nam Baniewicz, tylko pozornie różni się od naszego.

Za zasłoną obcych nazw i zmienionych dekoracji kryją się bowiem znane z historii (mniej lub bardziej zamierzchłej) miejsca i wydarzenia.

Taką metodę pisarską bez trudu można odnaleźć w pierwszym tomie przygód wędrownego maga („Smoczy pazur”), w „Pogrzebie czarownicy” zaś dochodzi ona do głosu jeszcze dobitniej.

Rozwinięty cywilizacyjnie u Baniewicza wschód to nasz zachód, zamiast Chrystusa i krzyża mamy Machrusa i koło. Skojarzenia, jakie budzą np. Rzesza Wehrleńska albo Lelonia z pewnością nie są przypadkowe. I tak dalej.

Oczywiście, z łatwością rozpoznajemy istotne różnice między obydwoma światami – fikcyjnym i rzeczywistym – wspomnieć trzeba tu zwłaszcza o magii – niemniej takie natężenie różnorakich analogii może sugerować, iż to nie potraktowany z lekkim przymrużeniem oka świat liczy się naprawdę.

Świat u Baniewicza to tylko sceneria. Ważniejsi są bohaterowie, którym w tej scenerii przyszło myśleć, czuć i działać, i chociaż zewnętrzne warunki ograniczają ich i zarazem motywują, nie ulega wątpliwości, iż ambicją Baniewicza było wyeksponowanie tego, co wewnętrzne. W efekcie czytelnik nieustannie okładany jest po głębie przejawami psychicznej kondycji bohaterów. Skąd ta dosadność? Przecież autor „Smoczego pazura” stara się bardziej sygnalizować wewnętrzne konflikty niż mówić o nich bezpośrednio, często posługuje się niedomówieniem, unika nazywania rzeczy po imieniu. To jednak trudna technika, wymaga niebagatelnej wyczucia i subtelności. A tych w „Pogrzebie czarownicy” nie znalazłem w zadowalającej ilości. Owszem, Baniewicz potrafi tu i ówdzie zaserwować czytelnikowi kawał solidnie zarysowanych psychicznych napięć (mówimy o fantasy, gdyby do tej psychologii przyłożyć miary Dostojewskiego czy Witkacego, owa solidność ległaby w gruzach; ale właśnie dlatego, że mówimy o fantasy, przykładanie podobnych miar byłoby oczywiście bzdurą; i wcale nie deprecjonuję tutaj wartości gatunku), zbyt często jednak zdarza mu się przekroczyć tę wątplą granicę, która oddziela zgrabne niedomówienie (bardzo często niosące przecież ogromy ładunek informacji i emocji) od natrętnego w swej pozornej pośredniości obrazu psychicznych doznań. Zwłaszcza tytułowe opowiadanie wydaje się przegadane, i to nie tylko dlatego, że oparte jest głównie na dialogu. „W połowie drogi” – drugi tekst zawarty w tomie prezentuje się znacznie lepiej, chociaż chwilami razi ocierającą się o sztuczność pompatycznością niektórych fragmentów dialogowych. Więcej opowiadań w zbiorze nie znajdziemy, co w porównaniu ze „Smoczy pazurem” stawia „Pogrzeb czarownicy” w ciekawym świetle: tom, chociaż od poprzednika obszerniejszy, zawiera o połowę mniej tekstów. Baniewicz wydaje się zmierzać ku dłuższej formie – ciekawe, czy kolejna część przygód Debrena potwierdzi tę tendencję.

Świat, w jakim żyje wędrowny magun, notoryczny posiadacz sakiewki nieprzyjemnie lekkiej, związany jest z naszą rzeczywistością nie tylko poprzez wspomniane aluzje.

To świat naznaczony wieloma ułomnościami, ale właśnie dzięki tym ułomnościom – bogatszy i bardziej dynamiczny. Trudno tu o bezwzględne prawdy, nie brakuje za to ścierających się nieustannie racji. To nie miejsce dla klarownych podziałów na dobro i zło, nie bawi się Baniewicz w malowanie czernią i bielą, milsze

mu najwyraźniej odcienie szarości – i chwala mu za to, zdołał bowiem zaintrygować różnorodnością w tym zakresie. A to niebagatelne osiągnięcie.

Charakterystyczne, że wiele z kreowanych przez Baniewicza pierwszoplanowych postaci to ludzie noszący piętno jakiejś fizycznej skazy. Tak jest z czarownicą-hrabiną (czarownicą przede wszystkim, hrabiną jakby przy okazji) i z towarzyszącym Debrenowi kamieniarzem-artystą z tytułowego opowiadania, to samo dotyczy Lendy Braggo, o której magun nie może – i nie chce – zapomnieć. Można się w podobnym zabiegu dopatrzeć pewnej manipulacji, mającej na celu – powiedzmy – niewielkim kosztem dodatkowo skomplikować charakterystyki bohaterów. Bez oporów i z niejaką przyjemnością poddałem się jednak tej manipulacji – bo i niezgorzej Baniewicz ją skutecznia.

Nie tak dobrze bywa natomiast z czysto rzemieślniczym opanowaniem słowa. Podczas lektury pierwszego z dwóch opowiadań nieustannie towarzyszyło mi poczucie wizualnego zagubienia. Sposób, w jaki Baniewicz tworzy w tym tekście opisy, skutecznie utrudnia ich konkretyzację. Z grubsza człowiek wie, co się dzieje, szczegóły jednak, chociaż w opisie zawarte, jakoś trudno umiejscowić w całości obrazu. Najdotkliwiej ten brak „sytuacyjnej przejrzystości” dochodzi do głosu w przypadku opisów bardziej skomplikowanych układów przestrzennych, także tam, gdzie wyraziście wrasta dynamika akcji (choć oczywiście nie jest to wrażenie permanentne). Gotów byłbym złożyć te trudności na barki mojej ułomnej wyobraźni, cóż jednak, skoro zwykle nie mam takich kłopotów, ba, w drugim opowiadaniu podobne wrażenie chaosu niemal w ogóle się nie pojawia.

Za to pomysły ma Baniewicz dobre. Zaplątane w kryminalną w swej naturze intrygę, okraszone odrobiną kpiarsko-karykaturalnego humoru i znacznie większą ilością okrucieństwa (w granicach rozsądku i konieczności jednak), angażujące ciekawych bohaterów – dostarczają one rozrywki, nie zmuszając do śledzenia losów kolejnej dziarskiej kompanii herosów, poszukujących magicznych gaci. Wyraźnie widać tutaj inspirację Sapkowskim – inna sprawa, że czytelnik bez trudu rozpoznaje w jednym z bohaterów Pogrzebu czarownicy przedstawiciela znanej skądinąd profesji. Co ciekawe, nieco przewrotna to aluzja, zważywszy imię owego jegomościa. I psychiczne predyspozycje.

Wspomniane wyżej zarzuty obniżają wartość tytułowej opowieści. Szkoda. Na szczęście „W połowie drogi” rekompensuje niedociągnięcia „Pogrzebu czarownicy”. Los uśmiecha się wreszcie do Debrena, realnym czyniąc marzenie o dużym, ciepłym, jasnym domu i kwiatach w ogródku. Wystarczy wykonać pewne zadanie. Debren będzie musiał jednak wybierać między marzeniami. Sprawnie poprowadzona, trzymająca w napięciu intryga – także ta „wewnętrzna” – oraz ciekawy punkt wyjścia – bardziej kojarzący się z s-f niż z fantasy (sceneria teleportniska), powodują, iż W połowie drogi to kawał dobrej, rozrywkowej prozy.

Podsumowując – trudno o jednoznaczną ocenę tego tomu. Kontrast jakościowy między opowiadaniem wydaje się duży. Niewątpliwie jest jednak w prozie Baniewicza coś, co nie pozwala zbyć jej machnięciem ręki. Nowych ziem dla fantasy autor „Smoczego pazura” nie odkrywa, niemniej doboru wzorców i pomysłów fabularnych pokazuje, iż tkwi w twórczości Baniewicza potencjał, który – jak udowadnia „W połowie drogi” – może dać rezultaty godne uwagi.

Marek Pustowaruk

Artur Baniewicz „Pogrzeb czarownicy”, Wydawnictwo SuperNOWA, Warszawa 2003



PRAWDZIWA I JEDYNNIE ŚLUSZNA PRZYCZYNA PRZENIESIENIA NORDCONU Z "HUTNIKA" DO "JURYSTY"

Wieloletnie przeprowadzanie Nordconów w „Hutniku” spowodowało w ostatnim okresie kumulację różnorodnych zjawisk fizycznych i metafizycznych.

Spontanicznie aktywizujące się bramy czasoprzestrzenne powodują pojawianie się upiórów, poltergeistów, dinozaurów, smoków, Obcych, robotów z Planety Świtu etc etc.

Dopóki fantomy pojawiały się na krótki czas, były tylko dodatkową atrakcją turystyczną. Niestety ostatnio zaczęły pozostawać dłużej i stały się nachalne.

Miarę goryczy przepełniły dwa wypadki, które miały miejsce 31 września:

- ośmiornica, spokojnie przebywająca od kilku dni w basenie (zżarła tylko Leszka M. z Warszawy), przedostała się do „Piekielka” i wypila cały zapas alkoholu;
- jedna ze wczasowiczek znalazła w swoim łóżku niejakiego Duda, który najpierw zaproponował jej wspólne wypicie koniaku (podłego gatunku zresztą), później sam go wypił, a na koniec z upiornym chichotem wszedł w ścianę (od strony latarni na Rozewiu).

Jeszcze tego samego dnia Sanepid zamknął ośrodek.

Obecnie ok. 50 specjalistów – fizyków, killerów i egzorcystów przeprowadza dezaktywację bram oraz odkażanie i odczynianie wszystkich pomieszczeń, wind, kanalizacji, wodociągów, itp. Prace mają potrwać do końca lutego 2004 roku.

GDAŃSKI KLUB FANTASTYKI

**INFORMATOR
173**

ADRES GKF : Gdańsk-Przymorze, ul. Opolska 2

ADRES KORESPONDENCYJNY : skr. poczt. 76, 80-325 Gdańsk 37

ADRES INTERNETOWY „INFORMATORA”: informator@gkf.art.pl

STRONA GKF: www.gkf.art.pl

REDAKCJA: Jan Plata-Przechlewski (red. naczej), Magdalena Kaczmarczyk, Michał Szklarski (sekretarz redakcji), Krzysztof Papierkowski, Marcin Szklarski

RYŚNIKI: Marek Dąbrowski (3, 15), Piotr Terszel (14, 15, 16, 17), Sławek Wojtowicz (1)

KONTO BANKOWE GKF: PKO BP I O/GDYŃIA nr 98-10201853-102332412

Nakład 400

WYDAWNICTWO BEZPŁATNE

Teksty drukowane w „Informatorze” odzwierciedlają przekonania Autorów i nie zawsze pokrywają się z poglądami redakcji